

Barbara Filiks

U wrót tajemnicy – „Wampir” Władysława Stanisława Reymonta

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 1, 149-172

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara Filiks

Instytut Filologii Polskiej
Pomorska Akademia Pedagogiczna
Słupsk

**U WRÓT TAJEMNICY.
WAMPIR WŁADYSŁAWA STANISŁAWA REYMONTA**

Zdawałoby się, że w wieku pary i elektryczności, supremacji rozumu, nauk przyrodniczych nad idealizmem, nie będzie już miejsca na wiarę w zjawiska metapsychiczne. Tak się jednak nie stało. Pozytywizm nie był kierunkiem jednolitym. Równoległe z kultem wiedzy opartej na badaniu faktów i rozumowaniu, występuje inny nurt – przekonanie, że poza światem dostępnym zmysłom i narzędziom badawczym istnieje inny, niepoznawalny świat zjawisk niematerialnych, świat duchów i sił nadprzyrodzonych.

W kręgach naukowych niechętnym okiem patrzono na ten irracjonalny, nieumotywowany pęd do zgłębiania i doświadczania potęgi istot z zaświatów. W dobie materializmu i racjonalizmu pogląd o istnieniu innego wymiaru rzeczywistości jest nie do przyjęcia. Oznacza bowiem powrót do ciemnogrodu, zabobonu, którego podstawę, zdaniem światłych pozytywistów, bez trudu można zakwestionować z tej tylko przyczyny, że nie poddaje się naukowej weryfikacji. Spirytyzm, okultyzm, magia to tylko chwilowe, dziecinne zauroczenie, drobny, choć wstydlivy epizod, przemijająca moda – wyrokują wyznawcy prawd naukowych. Nie wytrzyma próby czasu, umrze śmiercią naturalną jak wszystko, co przeczy zdrowemu rozsądkowi.

Jak bardzo mylili się entuzjaści fizyki, pokazał czas. Fascynacja wiedzą tajemną okazała się trwalsza niż można było przypuszczać. Nie przytłamsił jej modernizm, w różnych formach świeciła tryumfy w całym XX wieku¹.

Jakie były przyczyny zбочenia z utartego szlaku wytyczonego przez naukę, by błąkać się po bezdrożach Nieznanego i Niepoznawalnego? Gdzie zrodziła się absurdalna myśl o „elementalach i astralach”, wkraczających w nasz realny świat?

Świat pozytywistów przypomina czarno-białą grafikę: barwy zdecydowane, ostre kontury, surowość, zimno. Ciągłe poruszanie się w granicach liczb, sprawdzalnych faktów, suchych formuł prowadzi do skostnienia, zmęczenia, rutyny. Świeży oddech, powiew nowości, gamę barw kryje w sobie tylko to, co niezbadane, dlatego

¹ „Przeprowadzony niedawno na terenie całego kraju sondaż sfinansowany przez Uniwersytet Chicagowski ukazuje, że 67% społeczeństwa przyznaje się do doświadczeń paranormalnych. Podobny sondaż przeprowadzony w roku 1973 wykazał 58% takich osób” – stwierdzają amerykańscy socjologowie. Zob. D. Hunt, T. A. McMahon, *Ameryka, nowy uczeń czarnoksiężnika*, tłum. A. Czwojdrak. Warszawa 1996, s. 11.

też druga, niedostępna strona zjawisk, pełna cudów i tajemnic bardziej porusza wyobraźnię niż obiektywny racjonalizm.

Korzeni tych anomalii należałoby szukać w Ameryce. Już w połowie XIX wieku zza oceanu zaczynają napływać do Europy przedziwne wieści o zjawiskach będących jawnym wyzwaniem rzuconym naukowemu poznaniu. Nieznane i niewidzialne, o ogromnym potencjale, siły, emanujące z ludzkich rąk, przesuwały meble, wbrew prawu grawitacji unoszą wysoko nad podłogę ciężkie dębowe stoły. Co więcej, martwe dotąd przedmioty zachowują się rozumnie: wystukują odpowiedzi na stawiane pytania, wskazują odpowiednie litery alfabetu, z których powstają całe zdania. Szokujące doniesienia szybko utraciły swą niezwykłość, bo oto okazało się niebawem, że podobne zjawiska zaobserwować można również w Paryżu, Londynie, a nawet w Krakowie: Wkrótce „stołomania ogarnęła wszystkie ziemie Rzeczypospolitej” – z rozbawieniem konstatuje Stanisław Wasylewski².

Wirowały ciężkie empiry na złożonych nogach i malutkie biedermeiry z wykreślasami. Stoliki robiły wszystko, co im rozkazano – zeznaje uroczyście świadek współczesny – skakały z nogi na nogę, grały na klawikordzie, wywracały się białem do góry, kładły się na ziemi i na sofie, podnosiły się do sufitu, a nawet pękały z trzaskiem pod naporem nieznanej mocy...

Stoły, niczym delficka wyrocznia, wyjaśniają zagadki przeszłości, udzielają rad, zdradzają ukryte zamiary i myśli zebranych:

W miasteczku Proszowicach stolik wirujący stał się bożkiem domowym, doradcą i najserdeczniejszym, poufnym przyjacielem wszystkich rodzin. Wysyłał do wód, zapisywał leki, wyliczał lekarzy, pomagał w grze losowej, ujawniał skarby zakopane.

Oczywiście owo inteligentne i świadome działanie drewna nie następuje samostnie, bez niczyjej pomocy. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą duchy, chętnie przybywające na wezwanie osoby, w której żyłach płynie krew zmieszana z przedziwną substancją – płynem magnetycznym. Istoty z tamtego świata życzą sobie odpowiedniej scenerii. Pojawiają się najczęściej w ciemności lub przy przyćmionym świetle, ich materializacji towarzyszą niezwykle zjawiska spostrzeżeniowe. W krakowskim „Czasie” codziennie drukowane są sensacyjne wiadomości o nowych cudach, coraz liczniejszych wizytach gości z zaświatów:

W jednym domu bywał stale na seansach Aleksander W., o parę ulic dalej przychodził punktualnie Mahomet, o piętro niżej przylatywał z szumem i trzaskiem archanioł Gabriel. [...] Rekord osiągnęło wszelako miasto Tarnów. Czytamy bowiem w »Czasie« (nr 286), iż w dniu 11 maja 1853 przybyły tam na jeden seans w jednym i tym samym domu duchy: Alcybiadesa i św. Stanisława Kostki, Jana Kilińskiego i papieża Piusa VII-go⁵.

² S. Wasylewski, *Pod urokiem zaświatów*. Lwów – Poznań 1923, s. 58.

³ Tamże, s. 45.

⁴ Tamże, s. 51.

⁵ Tamże, s. 50, 51.

„Inwazja duchów na Polskę” – tak opisuje rok 1853 wspomniany autor. Choć romantyków na ogół razi płaskość i widowiskowość tej sztuki jarmarcznej, niektórzy, wbrew wcześniejszym deklaracjom, zarażają się chorobą spirytyzmu. Zygmunt Krasziński w liście do Józefa Korzeniowskiego zwierza się:

Na własnym oczy widział sześć razy stolik wirujący – w naszym wieku nie tylko na rany serca, ale i na rany rozumu trzeba się przygotować. Przysięgam, że na co niedgdyś Orfeja było potrzeba, dziś czterech lokai sprawia, bom widział wczoraj do sześciu razy zjawisko powtórzone pod dłońmi moich służących⁶.

Mimo że „gawieź wierzy głęboko”⁷ w realność zjawisk wymykających się przyrodniczemu doświadczeniu, świat nauki, choć podzielony, sceptycznie podchodzi do tych rewelacji. Tylko nieliczni uczeni próbują wyjaśniać fenomen mediumizmu, telepatii, bilokacyjnych wędrówek w zaświaty, prekognicji, telekinezy. Systematyczne badania w tym zakresie podejmowane są rzadko, z obawy przed zarzutami pseudonaukowości. Stan taki utrzymuje się aż do końca lat siedemdziesiątych XIX w. Pojawiają się wprawdzie tu i ówdzie artykuły, sądy w nich wyrażane są jednak bardzo ostrożne. Od lat osiemdziesiątych XIX wieku rozpoczyna się renesans parapsychologii. Okultyzm nie jest już tematem tabu. Prasa zamieszcza prace polskich i zachodnich naukowców, relacjonuje przebieg eksperymentów filozofa, fizyka i psychologa Juliana Ochorowicza z włoskim medium – Eusapią Palladino⁸. Na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, „Prawdy”, „Kuriera Warszawskiego”, „Nowin”, „Tygodnika Ilustrowanego” i innych gazet toczą się dyskusje⁹, tematem dnia niezadko bywają wywody na temat hipnotyzmu, magnetyzmu zwierzęcego, eksperymentów spirytystycznych czy mediumicznych:

Nigdy wcześniej w historii duchy czy też – jak pisze Ochorowicz – „duchy” nie przywędrowały z zaświatów „na skrzydłach gazet”, według określenia Prusa. Żadnego z mistycznych doświadczeń nie opisywano w gazetach codziennych, żadne nie stało się obiektem tak żywych polemik prasowych, jakie wywołały eksperymenty Crookesa, Zollnera czy naszego Ochorowicza¹⁰.

Na rynku księgarskim ukazuje się coraz więcej przewodników i poradników wiedzy tajemnej, wychodzą też publikacje o charakterze naukowym¹¹.

⁶ Z. Krasziński, List do J. Korzeniowskiego z 2 III 1857 r. Cyt. za: J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*. Warszawa 1993, s. 222.

⁷ Adam Mickiewicz, *Romantyczność*.

⁸ Obszerne fragmenty doświadczeń z włoskim medium zamieścił J. Ochorowicz w swoich książkach, np. *Zjawiska mediumiczne*, t. I. Warszawa 1913, także: J. Ochorowicz, *Nowy dział zjawisk*. W: tegoż, *Pierwsze zasady psychologii i inne prace*. Warszawa 1966, s. 185-282.

⁹ W polemikach głos zabierają m. in. B. Prus, I. Matuszewski, B. Reichman, A. Świętochowski, C. Jellenta, K. Hertz, P. Chmielowski, S. Krusiński i inni. Cyt. za J. Tomkowski, *Mój pozytywizm...*, s. 193, 195, 206.

¹⁰ Tamże, s. 193.

¹¹ W. Chłopicki, *Z teki „spirytysty”*. Warszawa 1897; W. M. Dębicki, *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym. Z dodaniem studiów: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych*. Warszawa 1895; L. Krzywicki, *Cerebracja żywiołowa. Przyczynek do psychologii spirytyzmu*.

J. Ochorowicz, poddając surowej rewizji naczelną zasadę pozytywizmu: naturalistyczne założenie o jedności świata podlegającego jednakowemu prawom, doszedł do nieoczekiwanego wniosku, że prawom fizykalnym można również podporządkować dziedzinę wierzeń okultystycznych i

przekonać się, czy zjawiska, które w przeszłości przypisywano duchom i demonom, nie są równie zrozumiałe jak elektryczność i inne zjawiska przyrody. Trzeba tylko zastosować rygorystyczne metody badania, trzeba się posłużyć eksperymentami, powtarzać je, wyciągać z nich wnioski – z całą ostrożnością, ale i śmiałością, nie ma bowiem w przyrodzie takich zjawisk, które nie mogłyby być zbadane przez rozum ludzki.¹²

To rozszerzenie zakresu stosowalności praw fizykalnych na zjawiska psychologiczne i biologiczne spowodowało jego rozumowanie w wielu punktach na bezdroża, w dziedzinie fantastyki¹³.

Pod koniec XIX wieku ciasne doktryny materialistyczne już nie wystarczają. Fala sceptycyzmu, kryzys zaufania do intelektu oraz rygorów metodologicznych scjentyzmu przybiera na sile. Zakwestionowaniu podlega przede wszystkim ontologia i teoria poznania. Moderniści próbują przekroczyć granice rozumu, także na innych drogach znaleźć rozwiązanie i syntezę. Byt – twierdzą – jest nieskończony, nieograniczony, wieloatrybutowy, a więc tylko w części materialny i dostępny empirycznemu poznaniu. Poza rzeczywistością spostrzeżeniową istnieje inny wymiar – świat ducha, który, zdaniem wielu, ma wartość prymarną względem pierwszego. Wiedza to nie tylko fakty, prawa naukowe. Niektóre prawdy można ująć także pośrednio. Obok doświadczenia zewnętrznego istnieje także doświadczenie wewnętrzne.

Znużenie, zniechęcenie, tęsknota za czymś wielkim, wiecznym kieruje myśli schyłkowców ku mistycyzmowi. Inni próbują zagłuszyć dręczący niepokój iluzją, sztucznym światem. Wiedza ezoteryczna okazuje się skutecznym lekiem na ból istnienia i pragnienie niezwykłości. J. Tomkowski, streszczając poglądy księdza W. M. Dębickiego, dopowiada:

Gdyby nie destrukcyjny wysiłek nowoczesnego przyrodoznawstwa i filozofii, spirytyzm nie zdobyłby szerszego uznania. Ludzkość powtórzyła gest Fausta i nie znalazłszy odpowiedzi na pytania egzystencjalne, wybrała magię, zabobon i doktryny marzycielskie¹⁴.

Katolicki duchowny wskazuje źródło nastrojów dekadencckich:

Ludzie atoli, biorąc ogólnie, nie mogą żyć długo przeczeniem, paradoksem i nihilizmem. Potrzeba im koniecznie twierdzeń, potrzeba ideałów wiary i nadziei, choćby za cenę jakakolwiek [...] Kiedy więc powódź prądów nihilistycznych wszelkiego ro-

Warszawa 1898; W. M. Dębicki, *Stygmaty i hipnotyzm*. W: tegoż, *Studia i szkice religijno-filozoficzne*. Warszawa 1901. Cyt. za: J. Tomkowski, *Mój pozytywizm...*, s. 183-213.

¹² B. Skarga, *Julian Ochorowicz. Pozytywizm i okultyzm*. W: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, red. B. Skarga. Warszawa 1975, t. 2, s. 135.

¹³ Tamże, s. 121-136.

¹⁴ J. Tomkowski, *Mój pozytywizm...*, s. 206.

dzaju dosięgła swego szczytu, gdy zniechęcenie do życia, czynu i walki przybrało rozmiary niesłychane, liczny zastęp zwolenników nowoczesnego liberalizmu [...] zwrócił się w kierunku wprost przeciwnym. Nie chcąc się ukorzyć przed dziewiętnastowieczną powagą chrystianizmu, z którym był zerwał, zastęp ten, dla zaspokojenia swych potrzeb metafizycznych, rzucił się w objęcia magii, zabobonów...

Hipotetyczność twierdzeń, błędne interpretacje, nieporozumienia i uprzedzenia samych badaczy sprawiły, że dziedzina parapsychologii nadal pozostała i pozostaje terenem nie do końca wyjaśnionym, zagadką czekającą na rozwiązanie. O ile np. w Ameryce w drugiej połowie XX wieku zyskała status samodzielnej dyscypliny naukowej, o tyle u nas traktowana jest wciąż z lekkim przymrużeniem oka. Z tego też względu dostępne opracowania albo ukazują poglądy zakładające ingerencję istot pozamaterialnych w tworzenie trudnych do wytłumaczenia zjawisk, albo są to quasi-naukowe interpretacje, usiłujące zracjonalizować mroczną sferę świata ducha. Oba stanowiska, mimo roszczeń do „naukowości” i rozbudowanego aparatu pojęciowego, nierzadko przypominają science fiction¹⁶. Dlatego też i moje rozważania będą mieć charakter bardziej eseistyczny niż naukowy. Z dostępnej mi literatury, omawiającej zjawiska paranormalne, wykorzystam przede wszystkim opracowanie J. Ochorowicza¹⁷, G. Pascha¹⁸, D. Hunta i T. A. McMahona¹⁹.

W klimacie mistycyzmu, buntu, negacji i poszukiwań zrodził się *Wampir* Reymonta – przetworzone literacko wspomnienie pobytu pisarza w Londynie i Paryżu w roku 1894²⁰. Powieść była drukowana w odcinkach w „Kurierze Warszawskim”²¹ pod tytułem *We mgłach* i *We mgle* w dziesięć lat od owego wyjazdu, ale ponieważ nie spotkała się z czytelnicznym rezonansem, wydanie książkowe ukazało się dopiero siedem lat później pod zmienionym tytułem.

Wampir Reymonta przypomina nieco obrazy Rembrandta, z pogłębionym przez światłościę ciem. Punktowy snop światła wydobywa z ciemności twarze ludzkie, fragmenty przedmiotów, jednak kontury rozplywają się w mroku. Półmrok tła, przechodzący miejscami w głęboką czerń, pozwala patrzącemu snuć domysły, dookreślać to, co nie zostało przedstawione. Uzupełnianie jednak zawsze kryje w sobie jakąś zagadkę, której rozwiązania nie jest się do końca pewnym.

I tak jak na obrazie holenderskiego mistrza paleta barw, gra światła przyciąga wzrok, kieruje uwagę na szczegóły, oczarowuje zmysły, tak Reymont działa na wyobraźnię, wydobywając z głębi mroków wierzenia, kultury, praktyki wiedzy tajemnej,

¹⁵ W. M. Dębicki, *Wielkie bankructwo umysłowe...*, Cyt. za: J. Tomkowski, *Mój pozytywizm...*, s. 206-207.

¹⁶ Zob. np. L. Szuman, *Życie po śmierci. Księga Wróżb i Przepowiedni*. Warszawa 1991; J. Landreaux-Valabregue, *Medium*, przeł. E. Nowak-Ferne. Warszawa 1993.

¹⁷ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*

¹⁸ G. Pasch, *Człowiek paránormalny*, przeł. K. Fekecz. Warszawa 1993.

¹⁹ D. Hunt, T. A. McMahon, *Ameryka, nowy uczeń czarnoksiężnika...*

²⁰ Reymont wyjechał do Londynu 9 lipca 1894 r. Zabrał go tam ze sobą Józef Drzewicki, warszawski lekarz homeopata, członek angielskich stowarzyszeń lekarskich i teozoficznych, udający się do Londynu na zjazd teozofów. Podają za: W. Kotowski, *Pod wiatr. Młodość Reymonta*. Łódź 1979, s. 273.

²¹ Przedruk powieści ukazał się w tym samym roku w lwowskim „Słowie Polskim” i w „Dzienniku Poznańskim”. Podają za: B. Koc, *Reymont, opowieść biograficzna*. Warszawa 2000, s. 126.

sceny wyrwane z biografii bohaterów, rzuca na nie krąg światła, stawia w pełnym blasku. Ale im bardziej oddalamy się od centrum, tym gęściejszy mrok nas ogarnia, aż wreszcie wszystko ginie w zupełnej ciemności.

Mrok, niedomówienia, nie dokończone obrazy – ta zasada widoczna jest w całej organizacji tekstu na wszystkich jej poziomach: w warstwie fabularnej, w konstrukcji przestrzeni, kreacji bohaterów, narracji.

Trudno określić budowę fabuły. To wprost zalew zdarzeń: wielkich, organizujących większe całości, i drobnych, epizodycznych. Na próżno jednak próbowalibyśmy znaleźć jakiś element porządkujący, ciąg przyczynowo-skutkowy. Nieprzewidywalne, zaskakujące sytuacje, niecodzienne doświadczenia, fluktuacje nastrojów, nie pozostawiające najczęściej bohaterom czasu na rozeznanie się w nich – wszystko płynie jak rwąca rzeka, wszystko owiane mgłą tajemnicy, szczególnie osłonięte nieprzeniknioną zasłoną Izdy, której śmiertelnik uchylić nie zdoła.

Stąd realistyczno-oniryczna konwencja, z zacierającą się ciągle granicą między jawą a snem, gdy nie wiadomo, czy jesteśmy jeszcze po tej, czy już po tamtej stronie rzeczywistości.

Wydarzenia zostają wkomponowane w czas i przestrzeń: raz skondensowane, kiedy akcja żywo posuwa się naprzód, a przeżycia bohaterów i sceneria ujęte są tylko w migawkowym spojrzeniu; raz rozciągnięte, unaocznione, z drobiazgową wprost dokładnością kreślącą wyglądy rzeczy i stan ducha postaci; innym razem – skrócone, ściągnięte, kiedy czas wyznaczają „puste” godziny i dni, sygnalizując swoje istnienie mrokiem wieczoru czy światłem brzasku wypełniającego przestrzeń.

Postacie zaludniające świat powieściowy naznaczone są piętnem jakiejś wzniosłej tragiczności. Ze śmiertelną powagą dźwigają brzemień życia, niczym bohaterowie greckiego dramatu. Dalecy świata, skazani na samotność, udręczeni, ranią się nawzajem. Nie mogąc odnaleźć we własnej duszy ukojenia, próbują przywiązać do siebie innych lub, co gorsze, szukać spełnienia na nieznanym obszarach. Zenon odrzuca uczucia Ady, przywiązanie córeczki i sam nie wiedząc dlaczego, wiedziony jakimś nielogicznym przymusem, dąży ku zatraceniu. Niewinna Betsy też nie dokonuje szczęśliwego wyboru. Lęka się ciemnych mocy, coraz ciasniej oplatających jej wybranego, ale nie potrafi dokonać cięcia, z determinacją więc brnie dalej w ten skazany na porażkę związek. Joe zerwał więzy rodzinne, by, nie oglądając się na innych, szukać tylko własnego wyzwolenia, doświadczyć dreszczu przekroczenia niemożliwego. Żaden z bohaterów nie odmienił swego losu. Nad ich życiem ciąży fatum. Odrealniona, pozbawiona cech ludzkich Daisy poplątała ich ścieżki. Niewidzialną nicią uzależniła od siebie. Zenonowi nie pozostawiła wolności wyboru, Betsy przydzieliła rolę porzuconej kochanki.

Atmosfera powieści Reymonta jest duszna, ciężka jak koszmarny sen, z którego trudno się obudzić. Udręka bohaterów, granicząca z szaleństwem (Zenon, Joe) działa na wyobraźnię czytelnika, odurza trującym jadem, zaraża gorączką. Do takiej sugestywności opisu trzeba dostosować język. Styl Reymonta wyraża niepokój. O trudnych sprawach autor opowiada, więc i słowa wyszarpywane są z trudem. Zdania są długie, wielokrotnie złożone, pełne określników, urywanych myśli, wielokropków – widać ciągłą obawę, by wyrazić to, co niewyraźne. Powieściopisarz wykorzystuje chyba cały możliwy zasób leksykalny środków, niuanse znaczeń, two-

rząc w ten sposób iluzję rzeczywistości. Dzięki tym zabiegom siła obrazów jest tak wielka, że odbiorca, podążając za literackim bohaterem, ulega jak on halucynacjom, tworom chorej imaginacji przyznaje realny byt. Kunszt artysty uwidacznia się szczególnie wtedy, gdy usiłuje wyrazić słowem zjawiska wykraczające poza sferę doświadczenia.

Powieść Reymonta stanowi przedziwną mieszaninę różnych wierzeń i praktyk. Znajdziemy więc w *Wampirze* seans spirytystyczny i niejasne przeczucie istnienia przedbyтового, i tajemniczą sektę biczowników oraz głosicieli Słowa Bożego, i kult Bafometa, i praktyki hinduskiej jogi, i wyprawy w głąb podświadomości, by dotrzeć do uniwersalnych kosmicznych mocy, spoczywających w uśpieniu na dnie duszy. W tym chaosie zjawisk gubi się odbiorca, gubi się też chyba sam autor, nie zawsze przestrzegający logiki zdarzeń. Oto np. Daisy, kapłanka Bafometa śpiewająca hymn na cześć swego pana, nieoczekiwanie pojawia się wśród pokutników biczujących się za grzechy świata.

Te nieścisłości potwierdzają przypuszczenie, że twórca nie zamierzał w obrazach poszczególnych obrzędów gromadzić rzeczywistych, potwierdzanych praktyką faktów. Nie uzurpował sobie prawa kronikarza, dokumentalisty skrzętnie rejestrującego zdarzenia swego czasu. Reymont jest przede wszystkim pisarzem, a dzieło literackie rządzi się swoimi prawami. Kryterium: prawda – fałsz nie można zastosować do sztuki, która jest wytworem fantazji. Bezsensowne więc byłoby doszukiwanie się w powieści konsekwentnego wykładu spirytyzmu czy kultu szatana. Zatem odpowiedzi na pytanie o myśl przewodnią utworu należałoby szukać gdzie indziej.

Wampir to raczej studium duszy schyłkowców: zdeorientowanej, szukającej bóstwa, idei, czegoś, czego można by się uchwycić, co zapewniłoby stabilizację i ukoilo nerwy. I czytelnik otrzymuje wiele propozycji ale to wszystko są surogaty prawdziwego szczęścia, zwodnicze miraży.

Bramę do świata tajemnej wiedzy otwiera seans spirytystyczny. W utworze znajdujemy dwa opisy seansów spirytystycznych: jednego o charakterze kameralnym – w pensjonacie, drugiego efektownego, przeznaczonego dla szerokiej publiczności – w hali Towarzystwa Teozoficznego. Żaden nie może być kompendium wiedzy spirytystycznej, gdyż nie przedstawia wszystkich zjawisk towarzyszących tego typu widowisku, każdy jednak poprzez powtarzalność pewnych składników schematu daje wyobrażenie o istocie wiedzy tajemnej. Można więc zaobserwować bogaty repertuar „cudów”, wzmocniony w warstwie językowej słownictwem potęgującym grozę i niecodzienność zjawisk. Oto przykład takiego opisu:

Podnosiły się stoły, latały nad głowami krzesła, sypały się spod sufitu świeże kwiaty i zielone gałęzie jakichś drzew podzwrotnikowych! Niekiedy straszny brzęk tam - tam runął w ciszę, aż wszyscy kurczyli się z przerażenia. A potem występowały białawe zarysy jakichś larw człowieczych, świetlane ręce błędziły nad niektórymi głowami, grały niewidzialne instrumenty, zawieszone gdzieś wysoko, toczyły się w powietrzu prześwietlone kule mgławic i roje skrzeń jakby fosforencyjną rosą pokrywały ściany i wirowały w przestrzeniach²².

²² W. S. Reymont, *Wampir*. Warszawa 1986, s. 265-266.

Niezwykłe nagromadzenie wrażeń, zarysowane w kilku zaledwie zdaniach, ma być potwierdzeniem niezwykłych możliwości mediumicznych utalentowanych jednostek. Za taką niechybnie uchodziła Bławska, tłumaczka wedyjskich *Dzyan*²³, która w Ameryce i Anglii cieszyła się większym szacunkiem i powagą niż sławy naukowe wielkich uniwersytetów. I chociaż niejednokrotnie stwierdzała, że wszystkie materializacje, pismo automatyczne, wirujące stoliki, zjawy zmarłych, unoszenie się rzeczy, tajemnicze dźwięki, aporty, oddzielanie się ciała astralnego od fizycznego to tylko nic nie znacząca iluzja, świadcząca jedynie o umiejętności podporządkowywania sobie materii, skupianiu jej w całość, sama chętnie demonstrowała owe „magiczne sztuczki”, by zaskoczyć sceptyków bądź przekonać o swej racji²⁴.

By zrozumieć fenomen Bławskiej, powieściowej Daisy czy innych znanych mediów, można by odwołać się do osiągnięć psychologii oraz wiedzy parapsychologicznej i wytłumaczyć powyższe zjawiska halucynacjami wzrokowymi czy akustycznymi obserwatorów, nadmiarem bioenergii w organizmie czy wreszcie rzadkimi właściwościami ekstrasensorycznymi niektórych osób. Do tych wyjaśnień należałoby dodać tzw. ideoplastię²⁵ Ochorowicza, kreatywne moce umysłu oraz ogłoszoną później przez Junga, tzw. nieświadomość zbiorową rasy²⁶.

Wprowadzanie w stan hipnotyczny poprzedza z reguły działanie wyciszające. Wzmacnia je monotonność słów hipnotyzera, wpatrywanie się zapadającego w trans w jeden punkt, zwłaszcza promieniejący, czynniki fizyczne, np. temperatura powietrza, wybiórcza koncentracja uwagi na niektórych tylko bodźcach. Gdy stan wyciszenia zostaje osiągnięty, lecz nie powoduje jeszcze przejścia w sen, hipnotyzer wywołuje określone asocjacje i wzmacnia powstające na ich podłożu wyobrażenia poprzez tworzenie wokół nich określonego klimatu zaangażowania emocjonalnego.

Prześledźmy pod tym kątem opis poprzedzający seans spirytystyczny:

Olbrzymia hala Towarzystwa Teozoficznego była już wypełniona po brzegi, nad czernią głów, wprost wejścia, wznosił się wielki ołtarz, na którym siedział złoty, ogromny Budda [...] Ze złotych kadzielnic podtrzymywanych przez kamienne białe słonie, biły kłęby wonnych dymów [...] drgały światełka niezliczonych lampek niby złotawe motyle. Kilku Hindusów, siedzących na niższych stopniach, grało na olbrzymich instrumentach tak przedziwnie cicho, że tylko jakby szmer zamierającej fali przewiewał nad zasłuchanymi głowami [...] Głos niski, mocny i bardzo melodyjny rozległ się w ciszy [...] Cisza stawała się już rozedrgana przyspieszonymi oddechami, oczy zaczynały świecić fosforycznie [...] światła nieco przyciemniono, że tylko w błękitnawych dymach kadzielnic połyskiwał tajemniczo złoty posąg Buddy [...] Biała postać Bławskiej majaczyła w głębi niby posąg marmurowy²⁷.

Wyciszająca monotonia barwy białej i przykuwający wzrok kolor złota, cicha muzyka, dym kadzideł, tłum ludzi, duszna atmosfera, którą szczególnie źle znoszą osoby sensorywne, uspokajający tembr głosu, opowieść o egzotycznych przygodach, odwracająca uwagę od innych spostrzeżeń i „największe medium świata” – jak mó-

²³ A. Sarachanowa, *Fenomen Heleny Bławackiej*. „Nieznany Świat” 1992, nr 2 (14), s. 11.

²⁴ Tamże, s. 11.

²⁵ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 136-150

²⁶ D. Hunt, T. A. McMahon, *Ameryka...*, s. 113.

²⁷ W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 262-265.

wi się w Londynie – to wszystko czynniki sprzyjające hipnozie. Do tego trzeba dodać podatność na zjawiska mediumiczne uczestników seansu. Wszak to „występ dla wybranych z wybranych” – stwierdza pan Smith. W atmosferze wyczekiwania na „cud” łatwiej o uleganie sugestii hipnotyzera. Ograniczenie pola świadomości, bierność woli, nieodczuwanie bodźców zewnętrznych i wzmocniona selektywność recepcji wzrokowej, wspomagana wyobraźnią i potęgą myśli – w takich warunkach można uwierzyć w największą niedorzeczność i halucynację.

Zenon, przekonany o swojej odporności na tego typu zjawiska, zaczyna zapadać w trans:

Tylko Daisy siedziała spokojnie, czuwając nad Zenonem, który w tej hipnotyzującej atmosferze jakby zupełnie stracił panowanie nad sobą. Ogarniała go nieprzeparta senność, chwilami już halucynował, rwał się gdzieś, coś przy tym szepcząc niezrozumiale i gorączkowo, że przytrzymała go za ręce, trzeźwiąc władczymi spojrzeniami, ale kiedy zaczął sztywnieć wpadając w zupełny trans, ścisnęła mu silnie wielkie palce u rąk i szepnęła nakazująco:

– Chodź za mną!

Poszedł automatycznie, nie rozumiejąc, co się z nim dzieje²⁸.

Potem nazwie doświadczenie „fantastycznym snem, z którego nie można się wyzwolnić”. Narrator, obserwujący reakcję publiczności, dorzuci: „dreńcący sen, pełen niepokojących widziadeł, fascynujących halucynacji”.

Obrazy przesuwające się przed oczami skamieniałych z grozy i zdumienia widzów można także przypisać ujawnianiu się nie rozpoznanych do końca pokładów nieświadomości jednostki („wczesny” Freud) czy nieświadomości zbiorowej rasy (teoria Junga). Ta druga ma szerszy zasięg niż indywidualne doświadczenie jednostki, gdyż składają się na nią umysły wszystkich ludzi, ich przeżycia, wyobrażenia, fascynacje, pragnienia, niepokoje. W stanach zmienionej świadomości, np. hipnozie, człowiek nieświadomie sięga do tego zbiorowego rezerwuaru ukrytych myśli i wizualizuje je zgodnie z własnymi życzeniami czy oczekiwaniami.

Drugi opis spirytystyczny – w pokoju Joego – to cała feeria fosforycznych pyłów, świetlistych drgań, gasnących i wybuchających na nowo dźwięków. Współistniejący z nim inny, rozbudowany opis doznań, wrażeń, przeżyć uczestników seansu tworzy, kreślony z niezwykłym rozmachem, sugestywny i plastyczny obraz niesamowitości i grozy. Tu, podobnie jak na seansie Bławatskiej, dzieją się też rzeczy niezwykle, tym bardziej, że dwójka „aktorów”, grająca pierwszoplanowe role to, znani zgromadzonym współmieszkańcy pensjonatu.

Chłód dziwny zawiewał od ścian, że mimo rozgorączkowania trzęśli się z zimna. [...] Nagle w ciemnościach zaczęło się coś stawać. Najpierw szyfrowe tabliczki, leżące na stole, jęły się podnosić i opadać jakby podrzucane, wreszcie trzasnęły w sufit i rozbitymi kawałkami posypały się na podłogę...

A po chwili zaczęły się rozsypywać w ciemnościach świetliste, niezliczone drgania, ale tak nikłe, tak drobinowe, że wydawały się próchnicową fosforencją, opadały połyskującą rosą, osypywały się po ścianach, gęstniały z wolna i świeciły coraz mocniej, zalewając pokój błyszczącym, rozedrganym tumanem, jakby śniegiem błękitna-

²⁸ Tamże, s. 267.

wym, opadającym bez szelestu sypką i pierzastą falą. [...] Świetlista ulewa jeszcze się wzmogła, już teraz pokój podobny był do ciemnobłękitnej otchłani, przez którą przepływał potok gwiazdnych pyłów tak jaśniejący, iż ściany, drzwi, obrazy, sprzęty i sine, wylekłe twarze widać było dokładnie...

Gdy zjawisko ma się zacząć – instruuje Ochorowicz –

występuje dający się czuć dokładnie po rękach i po twarzy powiew chłodny, bardzo podobny do tego, jaki odczuć można zbliżając rękę do maszyny elektrostatycznej [...] jest to zjawisko przedmiotowe, zależne prawdopodobnie od ruchów powietrza pod wpływem zmian w gęstości eteru [...] jest ono symbolem wyczerpywania się nerwo-mięśniowego siły obecnych na korzyść zjawiska albo też przelewania się fal eterycznych przy wzajemnym kombinowaniu się tychże sił i zmiany ciepła w ruch³⁰.

Doznania chłodnych powiewów, wiatru, czasem wręcz „zimna tak przejmującego, iż je tylko z wrażeniem ręki trzymanej nad zmarzłą rtęcią porównać mogą”³¹ Ochorowicz nazywa „soffio freddo”.

Powołując się na liczne doświadczenia, tenże badacz usiłuje wyjaśnić pochodzenie tajemniczych światła, poprzedzających materializację postaci:

Zawsze bowiem widziano najpierw jakąś plamę lub gwiazdę świetlną, czasem dwie [...] które to plamy następnie się zlewały, wydłużały, członkowały [...] a fotografia chwyciła ślady mgławic lub widziadeł, nie dopuszczając przypuszczenia prostej halucynacji. [...] Mgławice owe posiadały własne światło, z silnymi promieniami chemicznymi, wskutek czego odbijały się prędzej i jaśniej niż postacie osób siedzących przy stole... [...] Mgławice występowały tylko wtedy, gdy media były w głębokim transie. Powietrze suche zdawało się sprzyjać. Zdjęcia robiono co kilka sekund, stwierdzając szybką zmienność kształtujących się form³².

Lakoniczny opis fizyka zamienia się pod piórem powieściopisarza w plastyczny obraz. Nagromadzenie różnorodnych środków artystycznych oznaczających barwy sprawia, że ukazana przestrzeń zyskuje swoistą autonomię, zaczyna żyć własnym życiem. Tonący w mroku pokój rozbłyska stopniowo kolorami pulsującymi, zmiennymi, przenikającymi się nawzajem. Coś się z tych barw wyłania, coś tworzy, potęgując wrażenie niesamowitości. Ograniczona, zamknięta przestrzeń mieszkania wzmacnia doznania akustyczne: trzeszczenie podłogi, szmery, dźwięki fisharmonii, okrzyk trwogi, słowa modlitwy. Nawet cisza jest „słyszalna”, gdy zostaje zasygnalizowana określeniami w rodzaju: *cisza pełna dręczącego oczekiwania; przerażające milczenie; chwile milczenia dręczącego; pokój głuchy, niemy i przepastny jak otchłań; grobowe milczenie*. Dla grupy osób pochylonych nad stolikiem czas zatrzymał się. Od świata zewnętrznego dzieli je tylko szklana szyba, ale odbywające się misterium pochłonęło tak bardzo uczestników, że nie zauważają upływających godzin, nie słyszą ani gwaru miasta za oknem, ani wzmagającego się deszczu. Informacja o przestrzeni zewnętrznej zresztą też została zaprojektowana jako komponent obrazu budzącego grozę, skoro nawet przyroda ma w sobie coś upiornego:

²⁹ Tamże, s. 16, 17.

³⁰ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 198-199.

³¹ Tamże, s. 200.

³² Tamże, s. 259.

wiatr objął się o szyby i ze zduszonym, żalonym krzykiem obsuwał się martwo po ścianach, a potem jakieś drzewa, podobne do strzępiastych chmur, drzewa ślepe i nieme nachylały się cicho do okien, chwiały się cieniem ledwo uchwytnym jak sen nieprzypomniany i jak sen przepadły w mrokach³³.

Spirytystyczne „dziwy” to zjawiska związane z paranormalnymi zdolnościami osób obdarzonych zdolnościami mediumicznymi.

Otwierające się i zamykające samorzutnie drzwi, przygasające i na przemian rozżarzące się lampy, lodowate poddmuchy, unoszenie się stołu, raz delikatne, raz gwałtowne, oraz zniszczenie przez niewidzialną siłę szyfrowych tabliczek – te wszystkie paranormalne zjawiska mogłyby wskazywać na działania tzw. poltergeista. Pojęciem tym obejmuje się zjawiska występujące bez przyczyny widocznej i możliwej do ustalenia, a polegające przede wszystkim na hałasach, przemieszczaniu przedmiotów lub rzucaniu nimi³⁴. Pochodzenia tych zjawisk należy doszukiwać się w podświadomym działaniu ludzkiego ducha. Podmiotem bywa zazwyczaj osoba znerwicowana, przeżywająca zaburzenia uczuciowe, która w taki właśnie sposób od reaguje stres i nagromadzone napięcie. Działanie jej są niezamierzone, niezależne od woli, odbywające się jakby poza świadomą, kontrolowaną stroną osobowości człowieka, można by powiedzieć – swoisty, niezależny byt, czasem nawet działający wbrew interesom swego twórcy.

W powieści Reymonta owym poltergeistem jest prawdopodobnie Daisy, będąca postacią zagadkową. Późniejsze jej działania potwierdzałyby taką hipotezę. Jaki uraz psychiczny legł u podstaw takich zachowań? To medium, wampir, wysłanniczka Szatana, Oblubienica Bafometa – takich i podobnych określa używają mieszkańcy pensjonatu. Jeśli jednak odrzucimy jej diaboliczny rodowód, zobaczymy być może zwykłą, nieszczęśliwą kobietę. Bez rodziny, ojczyzny, przyjaciół, sama na obcej ziemi, otoczona ludźmi, którzy bardziej lękają się jej niż ją kochają, może jak każdy człowiek potrzebować akceptacji, zrozumienia, miłości. Wybrała sobie podobnego kochanka, też bez ojczyzny i rodziny, nie może go jednak obdarzyć uczuciem, nie może też żądać od niego tego samego, gdyż innemu Panu służy. Nie można dwom panom służyć..., nie sposób obdarzać jednakową miłością człowieka i Szatana. Wobec zaborczej potęgi (rzeczywistej czy upersonifikowanej postaci) Bafometa, zrezygnować musi z doczesnego szczęścia. Ponadto jej „ludzki” wybraniec pokochał inną, piękną Betsy, lecz Daisy nie może się temu sprzeciwić, zaprotestować, bo nie on jest jej przeznaczony, to „zakazana” miłość, do której nawet sama przed sobą boi się przyznać. W sferze emocjonalnej, w głębiach podświadomości to uczucie uparcie wciąż żyje i raz po raz dochodzi do głosu. Gorycz niespełnienia znajduje ujście – to poltergeist, sposób na wyładowanie emocji, swoiste katharsis.

Terminem „wkłady”³⁵ określa się wywołane przez medium zjawy przedmiotów, których pochodzenie jest nieznanne. Najczęściej materializowane są kwiaty i rośliny (często razem z ziemią) pochodzące z odległych miejsc (w powieści są to egzotyczne krzewy). Jeśli uznać realność tego fenomenu (wykluczając możliwość oszustwa),

³³ W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 6.

³⁴ G. Pasch, *Człowiek paranormalny...*, s. 102-135.

³⁵ Tamże, s. 71-74.

żadne prawa naukowe nie są w stanie go wytłumaczyć. Przypisać je trzeba by było albo niewyjaśnionym mocom ludzkiego ducha, albo działaniu sił duchowych, odrębnych od medium. J. Ochorowicz, odwołując się do podobnych przypadków, tłumaczy zjawisko oddzieleniem ciała eterycznego³⁶.

Naraz stół drgnął, zakołysał się się gwałtownie, uniósł w powietrze i opadł bez szelestu na podłogę. Lodowaty dreszcz wstrząsnął sercami.... ktoś krzyknął... ktoś załkał nerwowo... ktoś zerwał się jakby do ucieczki... pałace tchnienie trwogi prze-wiało w ciemnościach i zakłębiło się w duszach bolesnym, męczącym drżeniem... [...] Stół znowu wyrwał się spod rąk, roztrzącił siedzących, uniósł się gwałtownie i z hukiem padł na swoje miejsce... łańcuch rąk się przerwał, zerwało się kilka okrzy-ków, ktoś skoczył w bok do światła...³⁷.

Opisane zjawisko, zwane telekinezą, polega na przemieszczaniu przedmiotów wyłącznie siłą woli. Zdolność ta, bardziej powszechna niż inne, nie zakłada z góry żadnego niewidzialnego mechanizmu i opiera się na faktach możliwych do stwierdzenia. O ile prawami fizyki da się potwierdzić przesuwanie drobnych przedmiotów, o tyle unoszenie się na znaczne wysokości ciężkich mebli przeczy prawu grawitacji. Spirytyści, idąc śladem swego prekursora Allana Kardeca, uważają, że za zjawisko telekinezy odpowiedzialny jest duch uczestników seansu³⁸, zaś William Crookes sugeruje istnienie specjalnej energii psychicznej, działającej bezpośrednio na materię³⁹. Julian Ochorowicz, który przeprowadził wiele podobnych eksperymentów z udziałem Eusapii, przyznaje, że wkracza na teren mało jeszcze zbadany, wytycza jednak kierunek poszukiwań:

w rozprawie mojej [...] pt. Siła jako ruch, starałem się dowieść, że przyciąganie do środka ziemi jest tylko złudzeniem wynikającym z nacisku eteru, którego cząsteczki uderzając w bezustannym ruchu o ciała, cisną je ku powierzchni ziemi. Gdyby z jakichkolwiek przyczyn [...] gęstość eteru została zmniejszona z góry, a ruch jego cząstek powiększony z dołu, to ciało stałe, zamiast spadać ku środkowi ziemi, byłoby odrzucane w kierunku od środka ziemi. Być więc może, że i tutaj, dzięki nieznanym stosunkom, powstającym przez skombinowanie siły medium z siłami uczestników pod wpływem wyobrażenia danego zjawiska zachodzi coś podobnego⁴⁰.

Lewitacje są chyba najbardziej niewiarygodnym i jednocześnie najbardziej spektakularnym faktem, godzącym w podstawy klasycznej nauki. W powieści Reymonta przybyłe z dalekiego klasztoru w Himalajach medium w rześcicie oświetlonej sali powoli unosi się w górę, po czym zawisa w powietrzu. Zdaniem niektórych, np. Maharishi Mahesha – po latach wytrwałych ćwiczeń można się nauczyć tej sztuki⁴¹. Podczas kursów lewitacji w Szwajcarii niejednokrotnie widział młodych chłopców unoszących się w powietrzu.

³⁶ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady...*, s. 271.

³⁷ W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 7, 5.

³⁸ G. Pasch, *Człowiek paranormalny...*, s. 53.

³⁹ Tamże, s. 54.

⁴⁰ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 194-195.

⁴¹ Tamże, s. 82.

Mediumiczne materializacje istot żywych są nadzwyczajnym zjawiskiem, polegającym na pojawianiu się widocznej i dotykanej materii. Może się ona organizować w istoty mniej lub bardziej uformowane; na ogół są to ciała ludzkie, czasem postacie zwierząt albo ptaków, często ożywiane świetlnym pulsowaniem. Efemeryczne istoty substancję do materializacji czerpią przede wszystkim z medium, a po części z zebranych. W przypadku tzw. doskonałej materializacji uzyskują samodzielne życie i własny charakter, a ich konsystencja nie różni się od konsystencji żywego człowieka, ich żywot trwa jednak tylko do końca seansu, potem rozwiewają się i nikną. Zjawy są mgliste, przesycone światłem, niedokładnie uformowane. To ekto-plazma, substancja prawdopodobnie gazowa, ulegająca wpływowi myśli podświadomej medium, która się kształtuje w umysłowe i wspomnieniowe przejawy podmiotu ją wytwarzającego. Podświadomość, nadająca formę materializacjom, dysponuje zaledwie plastycznymi wyobrażeniami medium nie zawsze uzdolnionego artystycznie, stąd niedoskonałość, niepełność, nietrwałość kształtów zjaw.

W powieści Reymonta zjawa Daisy jest migotliwa, utkana z na półprzezroczystej substancji, będącej w ciągłym ruchu, stale zmieniającej swe kształty i natężenie światła. W tych falujących oparach pojawiają się ogniska kondensacji w postaci efemerycznych świateł, czasem przybierają na sile, zarysowując kontury bądź szczegóły ciała i ubioru postaci. Tylko twarz pozostaje niewyraźna, jakby pozbawiona rysów, utoczona z nieforemnej kuli. Widmo unosi się nad ziemią, przybliża się do zebranych, wilgotne, śliskie ręce zjawy dotykają ich:

Przez dłuższą chwilę widmo stało się pełnym kształtem ludzkim, przesuwał się tak blisko, że obłądny strach runął w nich piorunem, chwiała się tuż przed nimi, zbliżając swoją twarz okropną; twarz ślepa, bez rysów, jakby kulę, z gruba obrąbaną i przedziurawioną czarnymi otworami, larwę podobną do kłęba mgławicowych się drobów świetlnych, larwę dręczącego snu i przerażenia.

Sunęła od jednego do drugiego, zaglądając pustymi oczodołami w ich zamarte i ostygłe ze strachu oczy, i ręce śliskie, wilgotnawe, jakby z nagrzanego kauczuku, ręce okropne i trupie, ręce zgrozy niewypowiedzianej dotykały się wszystkich twarzy⁴².

Ochorowicz, odwołując się do własnych doświadczeń i hiszpańskiego lekarza Acevedo, formułuje przypuszczenie, że:

organizm ludzki jest podwójny i że eteryczna, czyli subtelniejsza jego postać, może się odrywać od grubszej, dotykanej, dając wrażenie mniej lub więcej do zwykłego podobne. Tym sposobem materia, do widziadeł mediumicznych potrzebna, byłaby już z natury dana i już z natury posiadałaby pewne zarysy, odpowiadające postaci medium. Tylko, ażeby te rysy mogły być widzialne, materia ich musi przybrać pewien sposób zgęszczenia; ażeby zaś mogły być i dotykane, muszą przybrać pewien, jeszcze wyższy stopień zgęszczenia⁴³.

Tenże autor wyróżnia pięć stopni „rzeczywistości” widziadeł. W pierwszej fazie zjawa jest widoczna tylko dla medium, które być może ulega zwykłej halucynacji, w ostatniej zaś przybiera kształty i konsystencję rzeczywistej postaci, którą można dotknąć i zważyć.

⁴² W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 17.

⁴³ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 265.

Być może Reymont z rozmysłem nawiązuje do teorii Ochorowicza, skoro w procesie materializowania się sobowtóra Daisy również wyodrębnia pięć stadiów. „Mgławcy zarys postaci, świetlany majak, widmo utkane ze światła” z wolna krystalizuje się, by wreszcie przybrać postać, w której

każdy rys twarzy występował ostro [...] każdy szczegół postaci, nawet kolor włosów tak dobrze im znany. Byli najgłębiej przekonani, że to ona sama stoi w tym łagodnym blasku promieniowań, jakby w jasnym obłoku⁴⁴.

By wykluczyć możliwość mistyfikacji, częściej w takich przypadkach, narrator kilkakrotnie czyni uwagi typu:

Krzyk zdumienia wyrwał się ze wszystkich ust i padł zmartwiałym, bo oto drzwi od pokoju okrągłego rozwarły się i ujrano Daisy leżącą na sofie⁴⁵.

Ochorowicz i inni parapsycholodzy, dowodząc realności oddzielenia się ciała astralnego od fizycznego, zapewniają, że podczas materializacji widma ciało medium, na pół martwe i dla większej pewności najczęściej związane, przez cały czas znajduje się np. w sąsiednim pomieszczeniu, pogrążone w głębokim śnie.

Reymont posuwa się o krok dalej i na oczach struchlałych widzów dokonuje się inny „cud”. Działaniu hipnotycznemu i eksterioryzacji ulega także nieświadomie Zenon. Prawdopodobnie stan ten wywołuje sugestie Daisy, przekazane mu drogą telepatyczną. W trans wprowadzają go dźwięki melodii, którą sam wygrywa na fisharmonii. Muzyka działa niczym narkotyki i bohater stopniowo pogrąża się w transie:

Zenon siedział martwo, oczy miał przymknięte, głowę pochyloną na poręcz krzesła, prawa ręka leżała bez ruchu na kolanie, a lewą poruszał machinalnie, uderzając raz po raz w klawisze⁴⁶.

Zjawia Daisy zbliżyła się i:

Pochyliła się nad śpiącym, jakby mu coś chciała szepnąć do ucha, a on podniósł się i z niewysłowionym uśmiechem podał jej rękę i naraz, niby drzewo rozłupane przez piorun, rozpadł się na dwie osoby... siedział w dawnej postawie z głową pochyloną na poręcz krzesła i stał równocześnie w drugiej osobie przed nią pochylony...

Materializacjom często towarzyszy ogromna mobilizacja sił fizycznych, utrata energii:

... ucieleśnienie odbywa się kosztem sił medium i kosztem sił uczestników. [...] po naszych doświadczeniach rzymskich moi towarzysze tak byli zmęczeni, że przez trzy dni odpoczywali, a Eusapia tak była wyczerpana, że odwołała przyjęte już i korzystne dla niej zaproszenie i wróciła do Neapolu⁴⁸.

⁴⁴ W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 16, 17-18.

⁴⁵ Tamże, s. 18.

⁴⁶ Tamże, s. 14.

⁴⁷ Tamże, s. 18.

⁴⁸ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 238.

– dodaje Ochorowicz. Zenon czuje się wyczerpany, narzeka na ból głowy, ogarniającą go senność. Nie jest też świadomy tego, co się z nim dzieje. Jakies strzępy wspomnień, niejasne obrazy, dźwięki melodii, której nie potrafi odtworzyć, kołatają się jeszcze po głowie, wszystko jednak powoli tonie w niepamięci. To prawdopodobnie działanie sugestii posthipnotycznej, z rozmysłem zastosowanej przez Daisy, a może przez przyjaciela, by uwolnić go od wspomnień o przeżyciach i doznaniach, których nie jest w stanie pojąć umysł człowieka wierzącego tylko w fakty namacalne.

Człowiek, zdaniem parapsychologów⁴⁹, składa się z wielu różnych ciał, współistniejących w normalnym stanie. Są one odrębnymi istnieniami, jakie ukazują się przy obserwacji zjawisk, w większości paranormalnych, ale i innych – dobrze znanych klasykom parapsychologii. Za odmienne „ciało” uważają każdą istotę emanującą z człowieka, którą można odróżnić i izolować od innych ciał. Każde z nich ma swoją nazwę. Trzy pierwsze: ciało fizyczne, energia życiowa, zwana praną i sobotwór, czyli widmo, tworzą niższą warstwę osobowości i giną wraz ze śmiercią. Cztery wyższe składniki to: ciało astralne, manas (intelekt), dusza duchowa (buddhi) i atman (duch). Ciało astralne, zwane też emocjonalnym, to siedlisko uczuć, namiętności, emocji, właściwości charakteru. Podczas seansu hipnotycznego sugestie słowne hipnotyzera odwołują się właśnie do tego poziomu osobowości człowieka, by doprowadzić jego wolę do stanu bierności, całkowitej uległości i podporządkowania się poleceniom hipnotyzującego.

Ochorowicz, charakteryzując różne stany hipnotyczne, wiele miejsca poświęca tzw. snowi magnetycznemu, w którym hipnotyzowany jest

„w stosunku” (en rapport) tylko z hipnotyzującym, to znaczy: jego tylko słyszy, jego tylko słucha [...] a tym samym jego tylko woli ulega⁵⁰.

W fazie monoideicznej następuje zawężenie świadomości, któremu towarzyszy teraz tylko jedno wyobrażenie. Dzięki wyeliminowaniu innych wrażeń to jedno zostaje niebywale wzmocnione, mózg, poprzez zawieszenie innych funkcji nerwowych, koncentruje się tylko na jednym odczuciu czy czynności. W takim stanie sugestia magnetyzera uzyskuje moc rozkazu.

Somnambulizmem monoideicznym można więc prawdopodobnie wytłumaczyć reakcję Zenona na polecenie Daisy. Taką hipotezę potwierdzałyby mechaniczne wykonywanie czynności (gry na fisharmonii) przez bohatera dopóty, dopóki nie padnie rozkaz jej zaprzestania.

Podobnie Daisy – przybywa na polecenie hipnotyczne Joego, który wzmacnia działanie transu tzw. passami: dotyka dłonią jej oczu, skroni, rąk, ramion, hipnotyzuje wzrokiem i siłą głosu. Pojawienie się eterycznej postaci bohaterki poprzedza katalepsja, stan znieczulenia, niższy stopień letargu, obserwowany często u osób zahipnotyzowanych: ciało sztywnieje, sprawia wrażenie martwego, ręce stają się zimne, twarz pokrywa się lodowatą rosą. Podobne spostrzeżenia parapsychologów od-

⁴⁹ Zob. np. J. Landreaux-Valabregue, *Medium*, przeł. E. Nowak-Ferme. Warszawa 1993; G. Pasch, *Człowiek paranormalny...*

⁵⁰ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 227.

notują w momencie oddzielania się ciała astralnego od fizycznego. Typowe jest też zachowanie Angielki. Rozkaz Joego powoduje, że Daisy wstaje, porusza się jednak automatycznie, stąpa sztywno, jakby z trudem, odprowadzona do pokoju upada bezwładnie na sofę. Na stawiane pytania udziela niejasnych odpowiedzi, potem zaczyna mówić w nieznanym nikomu z obecnych języku, głos ma obcy i jak zauważa narrator,

chwilami jakby płynący z fonografu, trupi jakiś; wydobywał się martwym szmerem wprost z gardła, bo nie poruszała ustami ni żadnym muskulem twarzy.

Równolegle rozlega się inny „mocny, potężny, męski głos, a tak silny jak przez spiżową tubę płynący”⁵¹, którego źródło znajduje się wyraźnie poza zasięgiem medium. O ile niezrozumiale brzmiące słowa Daisy da się logicznie wytłumaczyć (przybywa z Kalkuty, być może posługuje się któryś z wschodnich języków), o tyle pochodzenia drugiego głosu należałoby się raczej doszukiwać w tajemnych sferach ludzkiej psychiki – chwilowej dominacji i uzewnętrzniania się drugiego „ja” – zjawiska występującego w patologicznych stanach rozdzielenia osobowości.

Zjawisko rozszczepienia osobowości jest znane psychiatrii⁵². Tłumaczy się je najczęściej schorzeniami o podłożu psychicznym – schizofrenią, zaburzeniami czynności emocjonalnych, czasem doszukuje się przyczyn w dzieciństwie, w zbyt wybujałej wyobraźni, przejawiającej się w tworzeniu wymyślonych postaci, które potem w życiu dorosłym, u ludzi niedojrzałych emocjonalnie, zostają powołane do życia na równi ze światem rzeczywistym, najczęściej w sytuacji zagrożenia, trudności życiowych.

Ochorowicz dodaje:

w każdej osobie jest właściwie więcej osób niż jedna i nawet eksperymentalnie możemy wytwarzać osoby w osobach, dając im odrębne miano⁵³.

Na potwierdzenie swoich słów przytacza przykład dziewczyny, która potrafiła zmieniać głos, twarz i usposobienie stosownie do roli, którą jej drogą sugestii podsunęto. Dla ówczesnego psychologa fakt rozszczepienia osobowości jest jednym z mocnych argumentów, że „duchy można robić sztucznie”.

W przypadku rozszczepienia jaźni poszczególne osobowości różnią się zazwyczaj między sobą: poziomem intelektualnym, temperamentem, cechami charakterologicznymi, często nie są świadome swego wzajemnego istnienia, czasem jedna z nich wyraźnie dominuje nad innymi, przejawiając agresję w stosunku do pozostałych. Reymont konstruuje tak postać Daisy, by do końca pozostała zagadką.

W religiach naturalistycznych wszechświat jest Bogiem. Bóstwa, duchy, siły wyższe w poszczególnych wierzeniach różnią się między sobą, ale jedno je łączy: są częścią kosmosu i działają wewnątrz niego, podlegając jego prawom. Nie ma tu więc miejsca na cudowność, istnieje tylko przyroda, której tworem jest człowiek.

⁵¹ W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 12.

⁵² C. G. Jung, *O psychologii i patologii tzw. zjawisk tajemnych*, przeł. E. Sadowska, wstęp J. Prokopiuk. Warszawa 1991.

⁵³ J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii...*, s. 200.

nie istnieje żadna siła wyższa, do której udęczony człowiek mógłby zwrócić się o pomoc. „Bóg umarł” – dodawali moderniści – człowiek jest sam, straszliwie sam, jak pustym niebem bez Boga. W takiej sytuacji daremny jest bunt, daremna jest także modlitwa. Wołania biedaków nikt nie usłyszy.

Hinduizm, buddyzm u schyłku wieku XIX zyskuje coraz więcej zwolenników, i, wbrew poglądom Nietzschego, wskazuje wyjście z impasu, którym jest poznanie siebie, odnalezienie w sobie kosmicznej siły, a tym samym odkrycie swojej zapominanej tożsamości boskiej. Dzięki jedności z wszechświatem – emanacją Boga, człowiek sam w sobie zawiera wszelką mądrość, wiedzę i moc, sam też może kreować rzeczywistość przez formę i przebieg swoich myśli. Sam dla siebie jest Bogiem. Zbawienie jest tu równoznaczne z oświeceniem, osiąganym stopniowo na etapach kolejnych wcieleń, aż „kropla pogrąży się w Oceanie, iskra powróci do rodzimego Słońca”⁵⁴.

W rezultacie przyjmowano, że zjednoczenie z Bogiem dostępne jest dla mających największą wiedzę, czyli jogów, ascetów, podporządkowujących się dyscyplinie umysłu i ciała – koniecznego warunku osiągnięcia poznania.

Działanie Boga utrzymuje świat w istnieniu, a jednak jest działanie bez przywiązania. Nie wywołuje żadnej zmiany w boskiej naturze: „Czynności moje nie płamią mnie – mówi Kriszna – ani nie pragnę wyników mego działania. Dlatego ten, kto mnie zna, nie jest skuty więzami działania”⁵⁵.

Spośród bohaterów powieściowych Reymonta tylko Joe usiłuje przekroczyć granicę świata nieprzejawionego. Zrywa więzy rodzinne i, pogrążając się w medytacji, usiłuje ujarzmić swoje ciało i myśli. Niestety, odnosi krótkotrwały sukces, praktyki indyjskie doprowadzają go do obłądki.

C. G. Jung ostrzega przed bezkrytycznym naśladowaniem praktyk wschodnich:

joga łączy w całość to, co cielesne, i to, co duchowe. [...] Hindus bez trudu posługuje się takim pojęciem jak prana i jemu podobnymi w adekwatny sposób. Natomiast Zachód – obciążony z jednej strony przez swoją niedobrą, nawykową skłonność do wiary, z drugiej zaś przez swą naukową i filozoficzną krytykę – musi wpaść w pułapkę... [...] Rozszczepienie zachodniego umysłu od samego początku uniemożliwia więc odpowiednie spełnienie intencji jogi. [...] Dla Hindusa dobrodziejstwem jest znajomość metody, która mu pomaga panować nad wszechpotęgą natury – zewnętrznej i wewnętrznej. Ciemnić zaś swoją – i tak już okaleczoną – naturę, czynić z niej posłusznego robota – oto trucizna dla Europejczyka⁵⁶.

K. Wilber przestrzega, że każda praktyka jogi, nawet prawidłowo stosowana, wiąże się z serią zgonów i narodzin, niezwykłych konfliktów i stresów, „nieraz bardzo gwałtownych i strasznych”⁵⁷. Inni alarmują, że kontakt z nieznanymi energiami to zabawa z ogniem.

⁵⁴ A. Szyszko-Bohusz, *Hinduizm, buddyzm, islam*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1990.

⁵⁵ Tamże, s. 57.

⁵⁶ C. G. Jung, *Podróż na Wschód*, wybór, oprac. i wstęp L. Kolankiewicz, przeł. W. Chełmiński, J. Prokopiuk, E. i W. Sobaszkowie. Warszawa 1992, s. 94, 95.

⁵⁷ D. Hunt, T. A. McMahon, *Ameryka...*, s. 49 i n.

Te same prawdy wypowiada jeden z bohaterów:

Chciał koniecznie zostać jogą, świętym cudotwórcą i czystym duchem... Pragnął poznać Niepoznawalne... Jego szaleństwo utwierdziło mnie w przekonaniu, że takie eksperymenty są zgubne dla Europejczyków! Kto tylko tknął się tych praktyk, umierał lub wariował. Mógłbym wymienić wiele głośnych nazwisk! [...] Tylko Hindus może przekroczyć granice materii i spojrzeć w nieśmiertelne oblicze Światłości! To wybrani z wybranych! [...] teraz wiem, że Europejczyk może posiedzieć nasz system planetarny, może nawet zaprzęże słońca [...] ale nigdy jego ręce grzeszne nie podniosą zasłony, a jego ślepe oczy nie ujrzą Izys odsłoniętej. [...] Więc biada śmiarkowi, który świętokradczą myślą sięgnie za kres naznaczony, po tysiakkroć biada! Szaleństwo i Śmierć tam stoja na straży!⁵⁸

Także Zenon ociera się o tajemnicę. Gdy uczucia ojcowskie względem córki, lojalność wobec przyjaciela biorą górę nad egoistycznym pragnieniem budowania osobistego szczęścia z Daisy, przez kilka chwil doświadcza przedsmaku boskiego poczucia jedności z kosmosem:

Twarze zdały mu się być tylko maskami, przez które przeświecały jakieś obce, zagadkowe oblicza. I spojrzenia mieli tak promienne i strzeliste, że nad głowami wiły się ustawicznie kłęby migotów i błyskawic. I poruszali się inaczej, jakoś płynniej, jakby unosząc się nad ziemią. Zaś gwar miasta przeistaczał się w rozfałowaną i nieskończoną melodię... Każdy głos brzmiał z osobna i razem tworzyły chór niebiańskich dźwięków. Nawet mury wzięły barwę lazuru i wynosiły się aż gdzieś ku niebu. Wszystko, na co spojrział, miało ten sam zagadkowy wyraz, wszędzie kryło się jakieś życie inne, obce, nieodgadnione i zewsząd wyzierała niepokojąca tajemnica... [...] Gdy przechodził przez park, zaszumiały drzewa, przystanął.

– Co one mówią? – ogarnął braterskim spojrzeniem zwichrzone gąszcze.

Park chwiał się, kołysał i szumiał cichą, tajemniczą pieśń zmierzchu [...] Stado ptaków zataczało nad parkiem kręgi coraz niższe, aż poczuł na twarzy miot skrzydeł i dojrzał rozchylone dzioby i okrągłe, świecące oczy. Opadły przy nim, a kilka uczepliło się jego ramion, kracząc długo i nieustraszenie. Wsłuchiwał się w te głosy, gładził czarne, lśniące pióra i szepnął smutnie:

– Znowu ta nieprzebyta granica! Obcymi pozostaniemy na zawsze!⁵⁹

Nie dostrzega w tym zjawisku jednak sygnału z wyższego poziomu świata, jakby potwierdzającego słusność podjętej przez niego decyzji. Dla racjonalisty to doświadczenie jest absurdalne i nie do przyjęcia, budzi bardziej lęk przed obłąkaniem niż pragnienie poznania niepoznawalnego, dlatego „czar” pryska, świat wraca do swych naturalnych wymiarów.

Zenon niejednokrotnie doświadcza podobnych uczuć, wydaje mu się, że rozumie tęsknotę londyńskich drzew za słońcem i wiosną, cierpienie starych domów zmęczonych zbyt długim życiem, dumną samotność wieży Tower, posępną mowę huraganu, skargę kamieni, pomników, żałosne jęki Tamizy. To dostrzeżenie „duszy rzeczy” można chyba tłumaczyć wrażliwością literata na otoczenie bądź też stanem psychicznym, korespondującym z cierpiącą naturą.

Przywiązanie do wyobrażeń o świecie, ludziach, pragnienie manipulacji rzeczywistością przynosi rozczarowanie, prowadzi do zachwiania hierarchii wartości – nazywa-

⁵⁸ W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 311-312.

⁵⁹ Tamże, s. 300-301.

nia dobrem tego, co odpowiada jednostce i złem tego, czego ona nie akceptuje. To ograniczenie świadomości do świata przejawionego lub astralnego (emocyjnego) oznacza zamknięcie się człowieka na bogactwo, dobroć i mądrość Boga⁶⁰ i w rezultacie zawsze prowadzi do cierpienia fizycznego lub psychicznego, poczucia pustki duchowej.

Reymontowscy bohaterowie poruszają się w sferze świata astralnego, doświadczają więc cierpienia nieodłącznego na tym poziomie życia duchowego. Ich ból i rozterki duchowe mają jednak źródło w nich samych, są dowodem na błędny emocjonalnie stosunek umysłu do innych ludzi oraz własnej osoby. Każdy z nich zagubił świadomość wolności swojej i innych, zapragnął bowiem kiedyś przywiązać do siebie innych, uczynić ich swą własnością, a gdy ci nie spełnili jego oczekiwań, poczuł się zawiedziony i nieszczęśliwy.

Zenon znalazł się pod wpływem trzech kobiet: Ady, Betsy i Daisy. Tę pierwszą pokochał nieszczęśliwą miłością. Odrącony, zraniony w swej dumie, uciekł za granicę. Przez długie lata żył w poczuciu krzywdy, powoli jednak zapomniał, zapuścił korzenie na obcej ziemi. Tu poznał młodzieńką Betsy, na którą przelał uczucia. I kiedy wydawało się, że osiągnął stabilizację, los na drodze jego życia postawił rudowłosą Daisy, która zburzyła z trudem budowany spokój i poczucie życiowego zakotwiczenia.

Splot losów tych postaci, wzajemne powiązania, zależności, nie uporządkowane emocje tworzą tzw. karmę, obciążającą ich obecne istnienie, a także przyszłe inkarnacje. Zgodnie z hinduskim prawem każda dusza przyobleczona w materialne ciało musi ciągle przechodzić z jednej formy życia w drugą, aż do momentu ostatecznego wyzwolenia. Wielość wcieleń oraz jakość życia na danym etapie uwarunkowana jest tempem procesu duchowego wzrostu. Im wyższa świadomość, tym większy przepływ energii absolutnej, tzw. prany, przenikającej ciało energetyczne człowieka i tym bogatsze życie wewnętrzne – wyższe doznania, odczuwanie, siła witalna.

Zenon poczuł się kiedyś upokorzony przez kobietę i chociaż odpowiedzialnością za to, co go spotkało, próbował ją obarczyć, nie znajdując w tym swojej winy, nie znalazł spokoju. Pielęgnował latami swój ból, przywiązał się do swego cierpienia, wielokrotnie rozpamiętywał wydarzenie z przeszłości, nie dochodząc do żadnych racjonalnych wniosków. Nie zrozumiał, że traktował Adę jako źródło swego szczęścia i swej miłości, ograniczając tym samym wolność jej i własną, a gdy ukochana nie zgodziła się na zniewolenie, zapragnęła sama stanowić o sobie, odczuł to jako życiową porażkę. Nie przebaczył jej i nie przebaczył sobie: że źle ulokował uczucia, że nie chciał być wolnym, że zgodził się na zależność, przywiązanie. Chociaż potem czas pozornie zagoił rany, nie uleczył bohatera. Powtórzył więc wcześniejszy błąd. Znowu zapragnął coś posiadać na własność, dobrowolnie zgodzić się na powtórne uzależnienie. Tym razem też źle wybrał. Odrzucił szczerą miłość Betsy, a pozwolił, by pozbawiła go wolności demoniczna Daisy. Skazał się znowu na cierpienie, przeżywanie goryczy odrzucenia, gdy piękna Daisy będzie ignorować jego uczucia, przywoływać telepatycznie i odpychać, urzekać i mrozić wzrokiem, mieć wyobraźnię wspomnieniami i pozwalać, by zapominał.

⁶⁰ „Boska Mądrość” (Theos-Sophia). Słowo *theos* oznacza *jednego z bogów*, jedną z boskich istot, ale bynajmniej nie *Boga* w znaczeniu, jakie temu słowu nadaje się w naszych czasach. Nie jest to więc „Mądrość Boga” ale mądrość, jaką posiadają wszyscy bogowie. Podaję za: A. Tokarczyk, *Podróż do Dewachanu*. W: tegoż, *Tamten świat*. Warszawa 1986, s. 228.

Ada dziesięć lat temu odtrąciła tego, który ją kochał. Teraz, kiedy dni męża są już policzone, przypomina sobie o dawnym kochanku i biologicznym ojcu swego dziecka, przyjeżdża więc przekonana, że nic się nie zmieniło, że dawna miłość rozgorzeje na nowo. Chce wziąć szczęście i dać szczęście. Przeliczyła się jednak, nie jest takie samo. Nie ona przywiąże do siebie Zenona. Zgodnie z karmicznym prawem przyczynowo-skutkowym: „co posiałeś, to zbierzesz” – za wzgardę można oczekiwać również wzgardy.

Cierpi też uczuciowa, prostolinijna Betsy, a chciała tylko, żeby ukochany Zen był jej. Nie potrafiła jednak walczyć o miłość, kiedy wiedziała, że go traci. Może przeczuwała, że nie ze zwykłą, ludzką siłą ma do czynienia, że nie ludzkiej rywalce musiałaby stawić czoła.

Rudowłosa miss Daisy pozornie zwycięża. Zdystansowała konkurentki, choć czasami i jej wydawało się, że „zdobycz” wymyka się z rąk. Dysponuje jednak siłami, które umożliwiają jej kontrolę niemal każdego kroku Zenona. Osaczyła go, zniewoliła, fascynacją i lękiem przywiązała do siebie i gdy całkowity triumf był blisko, los na powrót zwraca jemu i jej utraconą wolność.

Karma⁶¹ to mechanizm i proces kierujący życiem jak gdyby „spoza nas”, choć człowiek sam ją stworzył, kierując się pragnieniami, emocjami i niewiedzą. Powstaje nie tylko wskutek bilansu dobrych i złych czynów, ale także motywacji. Cały ten bagaż doświadczeń, obciążeń, wciąż tkwiących w człowieku emocji z przeszłości, wzorców myślenia i zachowań przechowywany jest w ludzkiej podświadomości i przenoszony w następne życie.

„Balastem” przeszłości oraz pamięcią emocjonalną zakodowaną w podświadomości można by wytłumaczyć dziwne więzy łączące parę pierwszoplanowych bohaterów: Zenona i Daisy. Zdaniem spirytystów istnieją sytuacje, gdy silne więzy emocjonalne między ludźmi, uzależnienia, przywiązania na danym etapie ewolucyjnym ciągną się potem przez wiele następnych wcieleń. Często powielany jest też ten sam schemat: uczeń – nauczyciel, pan – poddany. Nierzadko taki mechanizm działania odsłania dopiero regresing hipnotyczny. Za przebłysk pamięci poprzednich inkarnacji trzeba chyba uznać rozmowę Daisy z Zenonem:

- A ja pójdę za tobą! O Daisy! O Daisy! Ja śnię rzeczy nieopowiedziane...
- Będziemy śnili o sobie ... prześnimy nasze dawne istnienia i awatary.
- Słowa twoje mnie budzą, zmartwychwstaję w tobie ...
- Bom jest tobą, jak kwiatem jest jego aromat!
- Musiałem cię już dawniej kochać, dawniej i zawsze ...
- Bo zawsze byłam przy tobie i zawsze byłam twoją duszą ...
- Wiem ... przed czasami ... przed istnieniem ... musiałem być słońcem i zgasłem, utonąłem w bezmiarach twojej źrenicy świętej.⁶²

Jeśli do tego przypuszczenia dodamy jeszcze możliwość budowania programów na przyszłe życie, tzw. kodów astrologicznych⁶³, w których podczas hipnozy szcze-

⁶¹ Zob. np. J. Landreaux-Valabregue, *Medium...*, s. 136-141; L. Żądło, *Tajemne moce umysłu*. Sosnowiec 1992, s. 44-48.

⁶² W. S. Reymont, *Wampir...*, s. 189-190.

⁶³ Tamże, s. 138.

gółowo projektuje się związki danej osoby z innymi, zależności, zadania do spełnienia, mechanizmy psychiczne oraz czas narodzin w następnym wcieleniu, a potem zakłada się hipnotyczną blokadę świadomości, zakazującą przypominania tego kodu i uwolnienia się od niego, wtedy powiązania między bohaterami powieściowymi staną się nieuniknione.

Ciało astralne człowieka to magazyn nierozwiązanych emocji, świadomych lub nieświadomych lęków, pragnień, uczuć samotności, odrzucenia, braku zaufania do siebie. Te nastroje, przeżycia są nieustannie wypromieniowywane w tzw. aurę emocjonalną, którą mogą dostrzec osoby sensorytywne lub o zdolnościach mediumicznych. Takie nieświadome przekazy bezwiednie wysyła w przestrzeń Zenon, Daisy zaś bez trudu je interpretuje. Może w ten sposób manipulować jego umysłem, zdobyć nad nim przewagę. Wzmacnia działanie i skuteczność tych zabiegów poprzez transy, hipnozę, telepatię, tworzenie fenomenów astralnych. Zenon czuje niezrozumiały, wewnętrzny nakaz, gdy przyzywa go telepatycznie z daleka, wbrew rozsądkowi włóczy się dzień i noc po ulicy, by chociaż ujrzeć ją przez chwilę. Czuje w swoim pokoju zapach jej perfum, mimo że jest noc i mieszkanie jest zamknięte. Słyszy dźwięk jej głosu, szelest sukni, chociaż wie, że jej tu nie ma; widzi ją wychodzącą z lustra i na rozkaz podąża za nią posłusznie.

Psychologia takie przypadki tłumaczy tzw. lawiną emocyjno-wyobrażeniową – emocje potęgują siłę wyobrażeń i odwrotnie: wyobrażenia nasilają jakość emocji.

Na tej płaszczyźnie należy też umieścić zdolność rozróżniania spostrzeżeń i wyobrażeń, która może osiągać różny stopień, w zależności od intensywności pobudzenia kory mózgowej, ale także od natężenia emocji postrzegającego. W odmiennych stanach świadomości niektóre wyobrażenia, wzmacniane selektywnym działaniem ośrodków emocyjnych, zaczynają zdobywać przewagę nad innymi wyobrażeniami, nie podlegającymi wzmocnieniu i mogą przeradzać się w halucynacje. Doświadcza tego bohater, gdy przekonuje się, że wystarcza sama myśl o wyobrażeniu, by natychmiast nastąpiła jej obrazowa konkretyzacja: zamiast młodej narzeczonej widzi obok siebie zgarbioną, niedołężną Betsy. Być może niektóre wrażenia zmysłowe związane z Daisy to również wytwór wyobraźni, halucynacja.

Daisy materializuje się i rozplywa w przestrzeni, przenika przez ściany pokoju, zostawia wszędzie „ślady” swojej obecności, tzw. aperty (rozsypane kwiaty, pokreślona mapa, list napisany nocą niewidzialną ręką). Kiedy Zenon usiłuje wydobyć z mroków jakieś wspomnienia, wprowadza w jego świadomość kod blokujący pamięć, potem na chwilę go zdejmuje, by za moment znów pogrążyć go w amnezji. W ten sposób rozstraja go psychicznie, uzależnia od siebie.

Ponieważ porozumiewa się z Zenonem na płaszczyźnie emocjonalno-wyobrażeniowej, sprawuje jednocześnie nadzór nad jego zachowaniami i działaniem. Taka telepatyczna kontrola nie zapewnia jednak całkowitej władzy, więc gdy obawia się zbytnej samodzielności „ucznia”, zjawia się wszędzie tam, gdzie jej obecność może ułatwić podjęcie przez niego decyzji zgodnej z jej sugestią. W ten sposób doprowadza do paraliżu decyzyjnego bohatera, gdy ten w imię powinności ojcowskich postanawia wrócić do Polski. Daisy przybywa w odpowiedniej chwili, by zatrzymać go przy sobie rzeczywistymi czy tylko wymyślanymi przez niego pieśczętami, czułymi słowami.

Telepatia może oznaczać też emocjonalno-wyobrażeniowe powiązanie między umysłem człowieka i zwierzęcia. Bagh, czarna pantera wzbudzająca lęk otoczenia, o której mieszkańcy pensjonatu mówią szeptem, że to inkarnacja samego Bafometa, obdarzona jest niezwykłą mocą. To strażniczka Daisy, potrafiąca przenikać myśli i zamiary innych względem jej pani. Warczy, szczerzy kły, kiedy Zenon pragnie zmniejszyć dystans dzielący go od tajemniczej rudowłosej miss, łasi się, staje się potulna, gdy intuicyjnie spełnia jej oczekiwania.

Psychofizjologia, definiując sen paradoksalny, nazywa go trzecim stanem świadomości, nie będącym ani snem, ani czuwaniem. To nietrwałe okresowe samoodizolowanie się mózgu od wrażeń zmysłowych i czuciowych. Do świadomości docierają tylko wyobrażenia wywoływane wewnętrzną spontaniczną aktywnością mózgu, przybierające postać halucynacji, które stanowią płataninę elementów rzeczywistości, wyobrażeń i marzeń sennych. Może więc również tutaj należałoby szukać wyjaśnienia niektórych przedziwnych wizji Zenona, np. tajemniczego misterium ku czci Bafometa w ruinach starego kościoła na peryferiach miasta? Jest to o tyle prawdopodobne, że po wielu irracjonalnych doświadczeniach bohatera narrator rzuca uwagę w rodzaju: „Zbudził go dopiero bełkot życia, szturmujący dziką, brutalną wrzawą do okien...”⁶⁴. Po wspomnianym wyżej doświadczeniu Zenon zasnął na ulicy, a potem zapadł w trwającą trzy doby sen.

Równocześnie z modernizmem literackim rozwija się modernizm katolicki – reakcja na racjonalistyczną i tomistyczną teologię. Domagając się liberalizacji w sferze doktrynalnej, kultowej i organizacyjnej, by dostosować instytucję kościelną do wymogów nowych czasów, ruch ten wysuwa postulat odnowy religii. Zdecydowany sprzeciw i potępienie modernizmu przez Kościół zaostrza tylko sytuację i powoduje zwrot w kierunku doktryn i praktyk heterodoksyjnych.

Negatywne stanowisko wobec Kościoła potęgowało dodatkowo przeczucie jakiejś grożącej światu katastrofy, oczekiwanie na nadejście nowej ery, wielkiej odnowy chrześcijaństwa.

Atmosfera niechęci i lęku sprawia, że liczne sekty, kościoły lokalne, tworzone naprędce w przededniu tych dni ostatecznych poprzez swoich apostołów, usiłują nawracać błądzących na drogę zbawienia. Wcześniej wracająca z kościoła para – Zenon i Betsy spotyka głosiciela Słowa Bożego:

Przepowiadał bliski koniec świata, żądał powszechnej pokuty, rozdania wszelkich dóbr ziemskich, zburzenia miast, zaprzestania pracy i wyjścia w pola i lasy na te dni oczyszczeń [...] Kazał dziko, śmiesznie, ale z porywającą siłą, nie zważając zupełnie na drwiących z niego słuchaczy. Ktoś rzucił mu w twarz zapalone cygaro, ktoś znowu chlusnął nań wodą, a reszta brutalnymi kpinami i głupim zwierzęcym śmiechem wtórowała jego cytatom.

Przekonanemu o swojej wielkiej misji fanatycznemu apostołowi udaje się nawet zapanować nad tłumem:

jakiś pijak padł na kolana przed trybuną i chciał się głośno spowiadać z grzechów, to znowu jakaś wzruszona kobieta okryła własną okrywką przeziębłe sine dzieci, wielu

⁶⁴ Tamże, s. 193.

już słuchało ze skupieniem, a gdy czarna kobieta z zielonym piórem zaczęła obchodzić z talerzem w ręku, posypały się pensy dość gęsto⁶⁵.

Pozorne to jednak nawrócenie, konstatuje Zenon, które trwać będzie tylko do otwarcia szynków. Sama postać groteskowo przedstawionego kaznodziei także jest mocno kontrowersyjna, skoro mimo ekstatycznego uniesienia wprawnym okiem zauważa, że Betsy rzuciła na tacę całego szylinga.

Zrozumiałe wątpliwości co do autentyczności przeżyć budzi też wskrzeszenie średniowiecznych praktyk pokutniczych, na poły przemieszanych z obrzędami szamańskimi. Oto sekta biczowników w ekspresjonistycznym wręcz opisie:

Siedem kobiet i mężczyzn krążyło dokoła w obłądnym mistycznym tańcu, smagając się zaciekle wśród nieprzytomnych krzyków i płaczów spazmatycznych, biczowali się z upojeniem męki, ze świętą żądzą ran i bólów, z całym ofiarnym szałem męczeństwa, biczowali się nawzajem, gdzie kto kogo dosięgnął, zwarci w ciżbę wrzącą, w szaleńcze koła, taczające się z krzykiem, ośleple, pijane szałem, miotające się konwulsyjnie, bezprzytomnie [...] Różgi świstały coraz szybciej, ruchy stawały się już niepochwytne, czerwone pręgi jak węże wiły się coraz gęściej po białych ciałach, krew tryskała [...] a chwilami ktoś padał ze strasznym krzykiem i pełzał [...] A potem rzucili się do biczowań jeszcze sroższych, w bardziej ekstatycznym szale; groza przepełniła pokój, stał się tylko bezprzytomny chaos krzyków, zapachów, dźwięków niewidzialnej muzyki, bolesnych smagań, splątany wir ciał, ociekających krwią, ślepa furia, sabat dusz opętanych, wstrząsanych dreszczem obłędu i śmierci⁶⁶.

Sadystyczny szal, dzikie pragnienie zadawania cierpień sobie i innym potęguje dodatkowo sceneria: niebieskawa poświata zalewająca pokój, jednostajny dźwięk muzyki, dobiegający nie wiadomo skąd i odurzający zapach orchidei. Obraz ten mimowolnie przywołuje na myśl opisy ceremonii inicjacyjnych prowadzących do opętania na Haiti. Podobieństwa dostrzegamy nie tylko na płaszczyźnie dźwiękowej i kultowej: powtarzające się rytmy, nastrojowość, egzotyka, tajemniczość – zakrywające twarz maski, ale i w zjawisku transu, jakiejś zbiorowej hipnozie czy psychozie, ekstatycznym zapamiętaniu, szaleństwie ogarniającym uczestników rytualnego tańca.

Nawet racjonalnie myślący Zenon ulega hipnotycznej sugestii:

czuł, że go ogarnia gorączka i krwawy szal biczowania i ran, że dzika i lubieżna żądza krwi rozpręży się w nim do skoku jak głodna pantera, że chwila jeszcze, a nie powstrzyma się od rzucenia... więc całą nadludzką siłą woli wyrwał się i uciekał, gnany furiami zgrozy i strachu⁶⁷.

Praktyki szamanistyczne odegrały w przeszłości istotną rolę w cywilizacjach całego świata, u Reymonta odżyły na nowo w formie transowego tańca, w którym gubi się całkowicie tożsamość, poczucie własnego „ja”, a człowiek staje się tylko bezwolną marionetką, poruszaną mocą zbiorowego szaleństwa. To poddanie się działaniu chwili wprowadza człowieka w odmienny stan świadomości, właściwy doznaniom przy głębokiej hipnozie, przeżyciu mistycznemu, i prowa-

⁶⁵ Tamże, s. 34.

⁶⁶ Tamże, s. 111-112.

⁶⁷ Tamże, s. 113.

dzi do poznania, pozwala dotknąć Tajemnicy, odczuć swój związek z naturą wszechświata⁶⁸.

Cywilizacja bez ideałów, gwałtowny odwrót od naturalizmu i naturalności, egoizm dochodzący do postaci krańcowej, indywidualizm, który stawia jednostkę w centrum świata, chora neurasteniczna natura – te znaki epoki znajdują ujście w dwóch światopoglądach: mistycyzmie i satanizmie. Wspólnym mianownikiem obu postaw jest zwrot w stronę ducha, dzieli je jednak odwieczne prawo: walka światła z mocami ciemności, dualizm, dwoistość natury ludzkiej.

Natura to dziedzictwo Lucyfera, a skoro tak, to jesteśmy dziećmi szatana, twierdzą zwolennicy wolnej myśli. Stąd już niedaleko do moralnego relatywizmu. Żaden system zakazów, żaden autorytet nie ma racji bytu, gdy siła natury łamie wolę. Nie ma też grzechu, odpowiedzialności, bo każdy czyn jest zdeterminowany przez naturę i szatana.

A jednak niespełnienie nakazów moralnych rodzi tragiczne poczucie winy, konflikt sumienia. Skąd więc to rozdarcie? Sprawcą znów okazuje się demoniczna moc natury, karzącej ze złośliwą przewrotnością za grzechy, które sama wszczepiła w serce ludzkie.

Człowiek schyłku wieku to łódź miotana falą, tułacz stojący na rozdrożu, skazany na wybór, gdy tymczasem nic nie określa jego wyborów. Światem rządzi bezosobowa moc, w górze ziele pustką niebo bez Boga. *Bóg umarł*, Chrystus to marzyciel, symbol nie spełnionych ideałów, wartości nieobecnych w życiu.

Bardziej liberalna myśl filozoficzna nie neguje wprawdzie istnienia Boga, ale odrzuca wiarę w Bożą Opatrzność. Bóg to Demiurg, Absolut, potężny Władca, przesypujący złoty piasek w klepsydrze, zbyt wielki, by pochylać się nad nędzą człowieka, ingerować w bieg historii, życie jednostki.

Każda z tych koncepcji zmierza do jednej konkluzji: Szatan jest panem świata, jemu więc należą się hołdy i uwielbienia, on tylko może nadać sens ludzkiemu życiu.

Negacja Boga to jednocześnie odrzucenie ograniczeń religii krępujących wolę, to szansa dla człowieka: przywrócenie mu zdegradowanej przez Boga wolności i wartości, uznanie jego twórczej aktywności, prawa do samodzielności w podejmowaniu decyzji.

Może tu więc trzeba szukać korzeni demonologii, która przenika całą tkankę utworu Reymonta. Zmieniło się tylko wyobrażenie zła. Zamiast tradycyjnego wizerunku szatana, przedstawianego w postaci na pół ludzkiej, na pół zwierzęcej, zło początku XX wieku ma wiele twarzy.

Rozważania tu przedstawione mają charakter hipotetyczny. Próbuje ukazać tajemne moce człowieka w świetle niektórych ustaleń, zwłaszcza z dziedziny psychologii, psychofizjologii. Trudno dziś powiedzieć, co Reymont bezpośrednio zobaczył w swej podróży spirytystycznej, a co przeczytał w licznych już wtedy książkach i poradnikach.

Łatwiej mu było też umieścić bohaterów w mglistym, deszczowym Londynie, gdzie dusza bliżej jest rzeczy niepoznawalnych, niż w słonecznej Warszawie, gdzie rytm codziennej pracy pozwala na mroczne majaki.

⁶⁸ Z. W. Dudek, *Psychologia integralna Junga*. Warszawa 1996.